

P R Z E G L Ą D Y B A D A Ń

HENRYK ŚLABEK

STRONNICTWA LUDOWE I CHŁOPI ZIEM ZACHODNICH I PÓLNOCNYCH

W stosunku do obfitej literatury socjologicznej dotyczącej ziem odzyskanych (ok. 500 pozycji), dorobek historyków w tym zakresie prezentuje się skromniej, lecz bynajmniej nie ubogo. Na interesujący nas temat ukazało się w ostatnim pięcioleciu sześć obszernych monografii oraz zbiór materiałów z sesji naukowej, o łącznej objętości ponad 150 arkuszy¹. Dla tematu są to opracowania dostatecznie reprezentatywne. Przegląd poniższy dotyczy jednak nie tyle literatury, ile raczej problematyki. Chodzi mi przede wszystkim o formułowanie pytań i sugestii. Wspomniane monografie dotyczą tematu w całości (4) lub częściowo (2), a zasięg przestrzenny każdej z nich nie wykracza poza granice województwa. W sumie objęto badaniami całość terenów zachodnich. Poprzez porównania międzywojewódzkie można uchwycić w przebiegu zdarzeń ich cechy ogólne i niepowtarzalne. Wynikający stąd pożytek poznawczy jest niewątpliwy.

Zakres zainteresowań autorów jest jednak nie tylko podobny, lecz także dość zawężony. W centrum uwagi pozostają sprawy organizacyjne. W 1945 r. (od kwietnia do sierpnia) uformowały się powiatowe zarządy i pierwsze koła SL. Najbardziej czynnymi organizatorami byli ludowcy o dłuższym stażu partyjnym. Najwięcej ich znalazło się we Wrocławskim (przeważnie z woj. rzeszowskiego i krakowskiego), najmniej — bodaj w Olsztyńskim. Z tego m.in. względu bardzo pomyslnie początki były udziałem dolnośląskiego ruchu ludowego, natomiast w Olsztyńskim, częściowo na Ziemi Lubuskiej sytuacja kształtowała się znacznie gorzej. Wszędzie rosła liczebność ludowców, nie udało się jednak poczynić ściślejszych ustaleń statystycznych w tym względzie. Dla pierwszego okresu, lat 1945—1946, zabrakło ponadto bliższych informacji o przestrzennym i środowiskowym rozmieszczeniu członków Stronnictwa Ludowego. Stan organizacyjny SL w powiatach w roku 1947 i 1948 dał się wyszacować z dużym przybliżeniem. Szkoda, że

¹ H. Rybicki, *Partie i stronnictwa polityczne na Pomorzu Zachodnim 1945—1947*. Poznań 1967; J. Fajkowski, *Ruch ludowy na Mazurach i Warmii 1945—1949*. Warszawa 1968; E. Wojnowski, *Warmia i Mazury w latach 1945—1947. Kształtowanie się stosunków politycznych*. Olsztyn 1968; F. Serafin, *Ruch ludowy w woj. śląsko-dąbrowskim 1945—1949*. Katowice 1970; A. Dobieszewski, Zygmunt Hemmerling, *Ruch ludowy w Wielkopolsce 1945—1949*. Warszawa 1971; B. Pasierb, *Ruch ludowy na Dolnym Śląsku w latach 1945—1949*. Warszawa 1972; *Ruch ludowy na ziemiach zachodnich i północnych w Polsce Ludowej*. Materiały sesji. Warszawa 1972.

dla większości województw nie uzyskaliśmy kompletnej mapy politycznej wsi, tj. określenia wpływów wszystkich podówczas działających partii. Na całościowym tle pełniej można by określić rzeczywiste wielkości liczb, a ponadto — co ważniejsze — rozszerzyć zestaw pytań i hipotez w przedmiocie politycznych motywacji, dążeń, opinii i postaw chłopów (o czym niżej).

Wiele miejsca poświęcono dziejom PSL. Trendy rozwojowe peeselowskiej organizacji były na ziemiach zachodnich dość jednolite. W listopadzie i grudniu 1945 r. powstawały zarządy wojewódzkie i powiatowe. Początkowo największe sukcesy odnosili peeselowcy w woj. wrocławskim, gdzie udało im się zwerbować niemal wszystkich ludowych działaczy wojewódzkich i zdecydowaną większość powiatowych. Do wiosny 1946 r. szeregi peeselowskie wszędzie nieprzerwanie rosły. Od marca, wskutek przejścia stronnictw demokratycznych do ostrej walki politycznej i użycia przez nie środków nacisku administracyjnego, peeselowskie wpływy w aparacie państwowym gwałtownie się kurczyły. Nastąpił też odpływ części członków, który jednak do czerwca rekompensowany był z nawiązką przez nowo wstępujących. Na terenach zachodnich, z wyjątkiem woj. wrocławskiego, również wyniki referendum były dla PSL stosunkowo pomyślne. W październiku i listopadzie, po bezskutecznych próbach ożywienia swojej działalności PSL załamało się organizacyjnie; zarządy masowo rozwiązywano, a członkowie bądź wycofywali się z życia politycznego, bądź zmieniali legitymację partyjną. Ani zachodzące w stanie organizacyjnym PSL fluktuacje, ani przekrój społeczny jego członków nie znalazły dotąd bliższego określenia statystycznego zarówno z uwagi na fragmentaryczność zachowanych materiałów, jak i trudności metodyczne. Z tychże samych powodów nie powiodły się również próby wyjaśnienia rażących niekiedy dysproporcji, ujawniających się w przestrzennym usytuowaniu peeselowskich organizacji. Natomiast problemów specyfiki, np. w stosunku do sytuacji na ziemiach dawnych, w ogóle nie podjęto. Tym samym pytania o kapitałnej doniosłości pozostają na ogół otwarte (dlaczego PSL-owcy nie zdobyli silniejszych pozycji w instytucjach i aparacie państwowym? dlaczego z taką łatwością dali się z nich wyprzeć? dlaczego peeselowskie organizacje na ziemiach zachodnich miały bardziej „chłopski charakter”? dlaczego uległy relatywnie tak wczesnemu rozpadowi? itp.).

Trzeci podtemat monografii, w niektórych z nich wydzielony, to wzajemne stosunki między partiami i stronnictwami. Zwłaszcza w początkowym okresie wpływ międzypartyjnych komisji na bieg spraw był bardzo znaczny, choćby z tego względu, że w praktyce pełniły one rolę nieistniejących tutaj rad narodowych (na ogół do połowy 1946 r.). Tworzącemu się społeczeństwu najbardziej było potrzebne harmonijne współdziałanie instancji partyjnych. Stąd, być może, w bloku demokratycznym nie dochodziło zwykle do tak ostrych spięć i nieporozumień, jak na ziemiach dawnych. Występowały również inne osobliwości. Od końca 1946 r. — stwierdzają to zgodnie autorzy wszystkich monografii — również na wsi największe trudności piętzyły się we wzajemnych stosunkach między partiami robotniczymi, natomiast współpraca PPR i SL przebiegała na ogół bez zakłóceń. Nasuwa się pytanie: skąd te różnice w porównaniu do sytuacji na ziemiach starych, gdzie — jak to już wiadomo — chłopskie organizacje PPR i PPS występowały na ogół solidarnie wobec stronnictw ludowych, w tym i SL? Próby wyjaśniania specyfiki ziem zachodnich narastaniem prawicowych tendencji w PPS zdają się być jednostronne i nieprzekonywające. Przeciż formułowane przez socjalistów hasła i cele nie były podzielone; jedną i tę samą ich wersję znali chłopci całego kraju. Rzecz w tym, że odmienna była percepcja tych haseł. Wybór partii, podobnie jak w innych okresach, determinowany był społecznym statusem i ro-

dzinną lub grupową tradycją polityczną. Jednakże trzeba zauważyć, że podczas okupacji i zwłaszcza pierwszych lat Polski Ludowej, dokonywały się wszechstronne przemiany o historycznym wymiarze. Odpowiedzi należy szukać przede wszystkim w powojennej specyfice i w różnicach, ujawniających się w uwarstwieniu wsi ziem dawnych i nowych.

Nie tutaj jest miejsce na obszerniejsze poruszanie kwestii już wielokrotnie omawianych. Przypomnę jedynie, że powojenne podziały społeczne w większości wypadków wyznaczone były wśród chłopów ziem dawnych nie przez powierzchnię gospodarstwa, lecz jego pochodzenie i losy. Gospodarstwa, a tym samym i status ich właścicieli, dzieliły się na nowo powstałe i istniejące dawniej, wywłaszczone przez okupanta i nie wywłaszczone, zniszczone i nie zniszczone, powiększone na podstawie reformy rolnej i nie powiększone, nadal przeludnione i nie przeludnione itp. W samoocenach i odczuciach chłopów główna linia podziału biegła między gospodarzami nowymi (zwłaszcza była służbą folwarczną) i starymi. W połączeniu z odmienną tradycją polityczną fakt ten rzutował na wybór partii. Niezależnie od rozmiarów nabytego gospodarstwa, nowi rolnicy przedkładali akces do partii robotniczych. Szczególnie do 1947 r. społeczny skład chłopskich organizacji PPR i PPS był dość jednorodny; około 80% ich członków stanowili nowi gospodarze, głównie byli fornale. Dla odmiany właściciele wszystkich kategorii starych gospodarstw grupowali się w stronnictwach ludowych. Specyficzne układy społeczne legły u podstaw podziałów politycznych oraz rzutowały w dominującym stopniu na układ sił — na stosunkowo słabszą pozycję partii robotniczych i relacje międzypartyjne.

Na ziemiach odzyskanych wspomniany wyżej podział był oczywiście nieaktualny. I tutaj jednak społeczne zróżnicowanie wyznaczone było przez specyficzne czynniki. Wyznacznik zdecydowanie dominujący stanowi relacja między dawną i nową sytuacją rodziny oraz jej regionalne pochodzenie (przesiedleńcy, repatrianci, autochtoni). Te dwa czynniki wespół z tradycją najsilniej rzutowały na wybory polityczne. Przesiedleńcy, którym objęcie gospodarstwa na ziemiach odzyskanych niemal w każdym wypadku jawiło się jako jednoznaczny awans, byli elementem najbardziej ruchliwym i dynamicznym. Nabycie zasobnych nierzadko gospodarstw, jak też zajęcie silnych pozycji w dyspozycyjnych ośrodkach władzy, stawały tę kategorię osadników w sytuacji uprzywilejowanej. Osadnicy-przesiedleńcy mieli nowej władzy równie wiele do zawdzięczenia, jak była służba folwarczna na ziemiach dawnych. Tym nade wszystko tłumaczy się ich wysoki stopień upartyjnienia i przemożna tendencja do wiązania się z dominującą partią rządową, tj. z Polską Partią Robotniczą. Nieco odmiennie miejsce przypadło repatriantom. Część z nich, zwłaszcza byli bezrolni, od razu znalazła się w lepszym położeniu i była skłonna identyfikować się z nową rzeczywistością polityczną. Bodajże większość ich jednak stawiała się w roli pokrzywdzonych przez władze i przesiedleńców, a na przyszłość Polski patrzyła poprzez pryzmat negatywnie ocenianych doświadczeń z okresu po 1939 r. Gdy ponadto przypomnimy „pańskość” i „nacjonalizm” chłopów-repatriantów (S. Nowakowski), wtedy ich początkowa pasywność i rezerwa stanie się bardziej zrozumiała. W stosunku do przesiedleńców charakteryzował ich w 1946 r. ponad dwukrotnie niższy wskaźnik upartyjnienia (chodzi o łączną przynależność do czterech stronnictw — PPR, PPS, SL, PSL). Natomiast angażując się politycznie stronili od PPR i na ogół utożsamianego z nią Stronnictwa Ludowego, zarówno z powodów programowych, jak i z uwagi na zdecydowaną przewagę przesiedleńców w instancjach i wiejskich organizacjach tych partii. Osadnicy z za Buga przedkładali przynależność do PSL, a później do PPS. Przy

próbach wyjaśniania opozycji: PPR i SL a PPS, nie sposób abstrahować od odniesień społecznych. Tymczasem nadal nie znamy dostatecznie ani zobiektywizowanych cech upartyjnionej zbiorowości chłopskiej (pozycja przed przybyciem na ziemię odzyskane, zasobność i wielkość objętego gospodarstwa, sprawność zawodowa, pochodzenie regionalne, liczebność rodziny, wiek, wykształcenie, polityczna tradycja itp.), ani chłopskiej mentalności, postaw i motywacji zachowań.

Funkcje organizacji partyjnej, np. w zakresie jednoczenia i integracji tworzącej się społeczności wiejskiej, pozostały poza zasięgiem zainteresowań. A przecież wiążące się z tym kwestie, których doniosłość jest oczywista, nie są bynajmniej proste. Integrujące działanie czynnika politycznego w wymiarze ogólnopolskim w jakimś stopniu zostało udokumentowane (W. Markiewicz, M. Orzechowski). Czy jednak działalność konkurencyjnych organizacji w skali wsi lub gminy, zwłaszcza organizacji nakładających się na już wcześniej zantagonizowane grupy, nie pogłębiała dysharmonii? Wspomnienia i relacje nakazywałyby potraktować pytanie jako retoryczne, niemniej zakres i konkretność problemu wymagają badań.

Lektura wymienionych książek skłania do refleksji ogólniejszej. Zaskakujące są np. analogie, a w wielu przypadkach i identyczność rozwiązań konstrukcyjno-metodycznych, stylistyki i wnioskowania. Co więcej, wszystkie rozprawy w niezadowalającym stopniu spełniają oczekiwania poznawcze. Podstawowy zestaw pytań, w tym również potocznych i wprost elementarnych, niewiele traci na swej aktualności. Nie wydaje się, aby mnożenie tego typu prac, zarówno dotyczących zjawisk w skali wsi, gminy czy z drugiej strony całego kraju — mogło przynieść spodziewany efekt. I to bynajmniej nie z powodu niesprostania tradycyjnemu warsztatowi historycznemu czy nieudolności autorskiej.

Główne niedostatki mają swoje źródło nie w braku zawodowej wprawy młodych historyków. Koncentrowanie swojej uwagi, czy tym bardziej poprzestawanie na uwagach natury personalno-subiektywnej, jak to czynią niektórzy recenzenci, byłoby objawem krzywdzącej powierzchowności i rozmijaniem się z prawdą. Charakterystyczne, że określonej bariery trudności nie pokonali również autorzy, których prace z punktu widzenia ogólnie przyjętych kryteriów oceny zasłużyły sobie miano dobrych (B. Pasierb), czy nawet znakomych (E. Wojnowski). O brakach, powtarzających się niemal we wszystkich naszych opracowaniach o partiach, przesądza dość jednorodny szereg przyczyn. Wśród nich pierwsze miejsce zajmuje tworzywo, którym rozporządzają historycy. Zastana dokumentacja dotycząca powojennych dziejów stronnictw chłopskich w najlepszym wypadku odkrywa przed historykiem panoramę zamierzeń partii i różnic w orientacjach jej czołowych postaci, pozwala śledzić uwikłania personalne, zawiłości taktyczne i wreszcie już po części tylko organizacyjny (w znaczeniu liczbowy) rozwój szeregów partyjnych. Właśnie materiałowa podstawa opracowań, ograniczana do dokumentacji ściśle historycznej w rozumieniu tradycyjnym, wywołuje nieuchronną jednostronność zainteresowań i rozwiązań, które określa się często skrótowo myślowym jako subiektywizm i woluntaryzm. Z tych samych powodów od niepożądanego zawężenia i deformacji nie są wolne rozprawy poświęcone partiom innym, nie chłopskim. Najwymowniejszym tego świadectwem są powtarzające się wypowiedzi i dyskusje o historycznym wizerunku polskich partii robotniczych.

Od lat powtarzany postulat, aby lokować dzieje partii w historycznym obrazie grup społecznych i narodu (partia — klasa — naród), niemal nic nie utracił

ze swej deklaratywności; jest świadectwem tyleż dobrej woli, co i niemożności. Zwrotu na lepsze nie wyczerują najostrejsze choćby krytyki, ani tym bardziej apele. Dopóki nie opracuje się gruntownie historii społecznej, historii grup, warstw, klas — dopóty nie pojawi się wersja dziejów stronnictw i ruchów politycznych na miarę obecnych potrzeb. Nie nawołuję bynajmniej do wyczekiwania, chodzi o to, by źródłową podstawę opracowań wzbogacić o nowy typ dokumentów, a tradycyjny warsztat modyfikować szybciej i bardziej gruntownie.

Nadzieję na poprawę wyników badań, dotyczących zwłaszcza lat powojennych, należy wiązać z możliwością wykorzystania akt jednostkowych zarówno już istniejących, jak i kreowanych przez historyka. Umiejętne wykorzystanie ankiet personalnych czy przechowywanych w składnicach PRN teczek osadniczych, które dają dość pełną informację o stanie rodzinnym i majątkowym osadników, czy wreszcie przystosowanych do potrzeb badań masowych relacji może dać znakomite rezultaty. Zaden z autorów omawianych i im podobnych opracowań z szansy tej nie skorzystał nie dlatego, jak sądzę, aby jej nie dostrzegał, lecz po prostu z braku możliwości ku temu. Przy aktualnie dostępnych technikach badawczych nikt w pojedynkę nie zdołałby zgromadzić i przetworzyć informacji o dziesiątkach tysięcy członków SL i PSL. Wyjście na przyszłość zdaje się być dwojakie: albo badanie wielkich zbiorowości siłami robudowanych zespołów osobowych, albo — co wydaje się bardziej realne — śledzenie zjawisk w granicach powiatu, gminy czy w uzasadnionych wypadkach nawet jednej wsi. Nie zasięg przestrzenny, lecz wszechstronność analiz powinna zyskać sobie pierwszeństwo, z tym, że tworzone przyczynki będą oparte na jednolitych zasadach zbierania i grupowania danych, po to, by mogły być one w pełni użytkowane w konstruowaniu syntez. W uprawianiu tak pojętych badań przodownictwo powinno przypaść historykom uniwersyteckim, bowiem posłużyć się oni mogą siłami studentów. Wierzymy, że niedługo jest czas, kiedy tę potencjalną możliwość potrafi się przekształcić w rzeczywistość.

Zaskakuje nagminność i konsekwencja w ignorowaniu osiągnięć pokrewnych dyscyplin również przez tych historyków, którzy specjalizują się w studiach nad zjawiskami masowymi. Regułę tę potwierdzają, niestety, i takie prace, o których tutaj jest mowa. Aż dziw bierze, że w indeksach osobowych nie znajdujemy ani jednego z nazwisk socjologów, których prace przynoszą cenne wskazówki i kapitalny materiał do powojennych dziejów wsi i stronnictw (Rajmund Buławski, Józef Burszta, Stefan Golachowski, Tadeusz Kłapkowski, Stefan Nowakowski, Stanisław Ossowski, Kazimierz Żygulski i inni). Tymczasem trudno spodziewać się należytego postępu bez adaptacji socjologicznych technik wywoływania materiałów, metod analiz, pojęć i terminologii. Równie niezbędne staje się sięgnięcie do dorobku np. ekonomii czy psychologii społecznej.

Historycy, zajmujący się studiowaniem zdarzeń dość świeżej daty, w ograniczonym stopniu mogą skorzystać z danego naszej dyscyplinie przywileju — z oglądu faktów historycznych poprzez pryzmat wywoływanych przez nie skutków. Ta osobliwość, obok utrudnień natury pozamerytorycznej, stawia najnowszą historię w sytuacji niekorzystnej. Z drugiej jednak strony — w odróżnieniu od historii, której świadkowie i autorzy już nie żyją — nie jesteśmy bezradni wobec zastanej dokumentacji. Można tworzywo kreować, wzbogacać o takie elementy, które pozwalają odkryć głębsze i bardziej wszechstronne związki i relacje. Dzięki zachowanym aktom jednostkowym i żyjącym jeszcze parcelantom udało się np. ustalić zarówno szczegółową strukturę nadziałów ziemi z powojennej reformy,

jak i czynniki tę strukturę kształtujące (pochodzenie społeczne nadziewanej rodziny, jej liczebność, zasobność w siłę roboczą i inwentarz, zasługi obywatelskie i inne). Odtworzenie analogicznych danych dla okresów wcześniejszych, w tym i międzywojennego, nie jest możliwe. Już choćby z tego względu syntetyczna ocena ostatniej reformy może być oparta na solidniejszej podstawie. Przykłady można by mnożyć. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że najnowsza historia również w zakresie „unaukowienia się” ma swoją wielką szansę.